

Transkrypcja nr20

Wywiad Anny Zawadzkiej na temat dziewictwa i defloracji, wykorzystany w książce „Ten pierwszy raz. Konstruowanie heteroseksualności”

Warszawa, 2008 r.

Respondentka: 50 lat, urodzona w Warszawie, wykształcenie średnie, mieszka w Warszawie.

Nikt ze mną na ten temat nie rozmawiał. Pewne pojęcia musiałam wyjaśnić sobie sama. Zetknęłam się z fenomenem Marii Dziewicy. Ja się urodziłam w 1958 r. Pokolenie moich rodziców to było pokolenie tradycyjne, zakłamanie w sprawach seksu, nawet kołtuńskie. Ale dotarły też do nas echa rewolucji seksualnej w USA, gdzie dziewictwo traktowano jako ciężar zbędny, a obstawanie przy nim jako kierunek wsteczny. Ten konflikt był także tutaj. Dlatego w tej sprawie miałam pomieszanie z poplątaniem. Nie umiałam sobie tego wyjaśnić, określić realnie wartości. Od 14 roku życia musiałam podjąć pracę własną: psychiczno - duchowo – teologiczną. Żeby spojrzeć na to zagadnienie. Czy warto czy nie warto być dziewicą.

Co dla pani znaczyło dziewictwo?

Miało przede wszystkim sens fizjologiczny: posiadanie błony dziewiczej. Z książek wiedziałam, że można jej nie mieć, że może mieć różne kształty. Natykał się człowiek na różne obrazy związane z dziewictwem. I to, że dziewictwo może mieć różne znaczenie. Myślę, że wszystko zaczęło się od bajek. Tam się często pojawiała dziewica. Baśnie, bajki, pieśni średniowieczne. Dziewica to był synonim młodej dziewczynki. Dziewica to była osoba nietknięta przez dotyk płci przeciwnej. Rodzice dali mi książki. „Co dziewczynki muszą wiedzieć o dziewczętach”. Dali wraz z wystąpieniem pierwszej miesiączki. W książce ujęcie sprawy było mechaniczne, bez akcentów psychicznych, psychologicznych. Takie było wczesnokomunistyczne podejście. Dopiero Jacek Santorski za pomocą swojego wydawnictwa zaczął w Polsce popularyzować psychologię. Kościół? Nie. Kościół nie wyjaśnia dziewictwa. Mówi się o nim tak, jakby wszyscy wiedzieli, o co chodzi. Ksiądz nie jest w stanie tego wyjaśnić. Rozmowy na takie tematy w duchu swobody są możliwe dopiero na studiach teologicznych.

Czy dziewictwo było problemem?

Był to problem, bo to się wiązało z bólem, krwawieniem, naruszeniem czegoś, co było nietknięte. To była tajemnica. Nowa rzecz. Nie wiadomo, jak to będzie. Kobiety boją się swojego pierwszego razu, to normalne. Ja nie mam zwyczaju budować na lęku, chciałam mieć to za sobą. Zrobiłam to zaraz po zrobieniu matury, jak miałam 18 lat. Co nie znaczy, że nie znałam życia seksualnego wcześniej. Teraz to się nazywa petting. Ale tak sobie postanowiłam: zrobię z tym porządek nie wcześniej, niż po ukończeniu nauki.

Dlaczego?

Byłam ambitna, nie chciałam mieć komplikacji uczuciowych ani seksualnych. Mój pierwszy raz udowodnił mi, że chyba nigdy nie byłam dziewicą (śmiech). Naczytałam się o bólu i

krwawieniu. Przed oczami miałam sceny biblijne, z kultury żydowskiej, jak barbarzyńcy pokazują zakrwawione prześcieradło. U mnie nie było ani bólu, ani krwawienia, było fantastycznie. Pewnie dlatego, że ciałem byłam już na to przygotowana. Jak? Pieszczoty własne, z kolegami. Nie głęboki onanizm, bez przedmiotów. No ale pierwszy raz odbył się bez typowych, książkowych objawów. Partnerowi nie powiedziałam. 18 lat to jest późno na podjęcie współżycia. On był o rok starszy. Był doświadczony. Mówienie o tym trąciło myszką, anachronizmem. Późna dziewica była passe.

Pani czuła się „późną dziewicą”?

Ja się czułam jak rozsądna dziewczyna. Ale nie ma sensu o pewnych rzeczach mówić, trzeba wyczuć sytuację, człowieka. Wnoszenie tego tematu miałyby się z celem. Mogłoby spowodować rozproszenie, on mógłby poczuć się wrabiany w jakąś odpowiedzialność, mógłby mnie odebrać jako osobę przestraszoną, niedoświadczoną. To mogłoby zniszczyć atmosferę radości i otwarcia. To był zbędny temat. Niech pani pamięta, że wtedy z dziewictwa się wyśmiewano.

Czy powiedziała pani komuś o swoim pierwszym razie zaraz potem?

Nikomu nie powiedziałam.

A czy rozmawiała pani o tym z koleżankami?

Nie. Plotki były, oczywiście. To jest treść życia młodzieńczego. To normalne.

Jak się pani czuła po tym doświadczeniu?

Czułam się bardzo przyjemnie. Choć wyobrażałam sobie, że doznania będą bardziej ekstatyczne. Nie czułam straty. Powiem więcej: czułam, że coś zyskałam. Wejście na nową drogę. To jest przełomowe wydarzenie. To doświadczenie właśnie definiuje młodą dziewczynę jako kobietę. To jest inicjacja.

A wcześniejsze życie seksualne, o którym pani mówiła?

To była pełna penetracja. To jest zawsze inaczej. Inne rzeczy są namiastką.

Jak pani sobie poradziła ze sferą duchową zagadnienia?

Zrobić to z najlepszym chłopakiem. Wiązaliśmy ze sobą przyszłość. Nie robiłam tego, by się dziewictwa pozbyć, by mieć to z głowy. Chciałam, by to miało jakoś.

Czy to jakoś wpłynęło na relację z tym chłopakiem?

(Długie milczenie). Jeśli, to pozytywnie. Ale nasze drogi się rozeszły: on poszedł na SGH, ja na UW.

Czy dziewictwo jest ważne?

Dziewictwo jest bardzo ważne. Nie w sensie błony i jej posiadania, tylko: albo jest, albo nie ma. Brak dziewictwa jest pewnym brakiem. Jeżeli coś oddajemy, dopuszczamy do tego

braku. To ważne zapytać siebie: po co i dla kogo? Nie tyle sam fakt dziewictwa ma wartość, ale traktowana jako inicjacja życia seksualnego. Wartością bezsprzeczną jest seks i bogactwo życia seksualnego. Dziewictwo jest synonimem seksu. Seks ma olbrzymią wartość, gdyby nie miał nie byłoby problemy wyrzeczenia się seksu i zachowania dziewictwa. To jest jak z otwieraniem i zamykaniem drzwi. Albo się wpuszcza np. Jezusa, ofiarowuje się swoje dziewictwo i wpuszcza się w ten pełny stan Jezusa. Bo seks jest wielkim dobrem. Tak wielkim, że może być podniesiony do rangi daru. Wielki sens ma rezygnacja właśnie dlatego, bo ma wielką wartość. Jest to duchowa, psychiczna wartość.

Ma pani 19-stoletniego syna. Czy mówiła mu pani coś na temat dziewictwa?

Mój syn jest skrupowany, kiedy ja poruszam takie tematy, a mąż z nim na takie tematy nie rozmawia. Dlatego informacje przemycam w formie lekkiej, żartobliwej. Robię znaczące wtręty.

Co mu pani powiedziała o dziewictwie?

Że nie warto się spieszyć. Że jego brak lub posiadanie nie świadczy o człowieku. Mam regułę jedną na wszystko: „Pamiętaj synu: człowiek jest do kochania, nie do używania. Czy chciałbyś, żeby ciebie ktoś potraktował w ten sposób?” To daje oprzytomnienie. A wiedzę będzie czerpał z siebie samego.

Po co kobiecie błona dziewicza?

To pytanie jest bez sensu. Mężczyźni też mają swój próg. Męska fizjologia daje progi, tylko obrzezanie je znosi. Chyba, że mężczyzna jest mocno wymasturbowany, główkę penisa ma całkowicie odsłoniętą.

Można porównać inicjację kobiecą i męską?

Można. Dla mężczyzn sytuacja jest trudniejsza z przyczyn fizjologicznych. To mężczyzna musi znaleźć kluczyk, dziureczkę, otworzyć jedno, drugie drzwi. Trudniej temu, kto otwiera niż temu, kto czeka za drzwiami.

Czy kolejni pani partnerzy pytali o pani dziewictwo?

Nie. Z aktualnymi nie rozmawia się o byłych. Chyba, że ktoś jest bardzo ciekawy, a drugi bardzo szczery.

Nikt pani nie namawiał na zachowanie dziewictwa do ślubu?

Babcia – praktykująca katoliczka. Mówiła: „Pamiętaj wnusiu, chłopcy chcą tylko jednego.” Intuicyjnie wiedziałam, o co chodzi. Ale ja wtedy nie byłam związana z kościołem. Ustawienie seksu – że po ślubie – to mądre podejście, bo partnerów życiowych nie naraża na porównywanie. Dzięki temu mogą osiągnąć pełne szczęście. Nie ma głupich problemów: tamten był lepiej zbudowany, nie miał krzywego itd. To tak jak z ocenianiem wielkości biustu: jest w każdej sytuacji.

Czy dziś zaplanowałyby pani tamto przeżycie jakoś inaczej?

Było fajnie tak jak było. Nic bym nie zmieniła.

Dziękuję za rozmowę. Czy jest jeszcze coś, co pani by chciała dodać?

To jest ważne, bo można z tego uczynić ofiarę: można to dać, można się tego wyrzec. Wymiar mistyczny jest ważny: Bóg jest we wszystkim, także w seksie.